

TEKST – do karty pracy

Uczniów przybywało i robiło się już ciasno. Ktoś dał sygnał, żeby iść na górę, bo tam, w sali gimnastycznej, ma się odbyć powitanie pierwszaków. Tłum ruszył, więc schodami na trzecie piętro.

— Proszę państwa! — Kiedy w sali gimnastycznej rozległ się donośny głos, nie było jeszcze widać, do kogo należy. — Proszę państwa! Nazywam się magister inżynier Juliusz Stokrotka i jestem dyrektorem tej szkoły. Miło mi przywitać naszych nowych uczniów wraz z rodzicami. Proponuję, aby rodzice przeszli na prawo i usiedli na przygotowanych tam krzesłach. Dzieci zapraszam na ławki po stronie lewej.

Po chwili zapanował jaki taki porządek. Felix, razem z innymi uczniami, usiadł po lewej stronie. Właścicielem donośnego głosu okazał się niski pulchny mężczyzna w za ciasnym granatowym garniturze, ze starannie zawiązaną pod szyją muszką w radosnym zielonym kolorze. Na jego głowie lśniła elegancka łysinka.

Dyrektor szkoły magister inżynier Juliusz Stokrotka, trzeba to zapamiętać, pomyślał Felix.

— Teraz lepiej — powiedział dyrektor. — Nie weźmiemy już żadnego rodzica za ucznia.

Kilka cichych chichotów z tyłu było jedyną reakcją na dowcip. Dyrektor monotonnym głosem zaczął opowiadać o historii szkoły, o osiągnięciach pedagogicznych, o regulaminie, ale Felix szybko stracił zainteresowanie jego słowami. Wiedział oczywiście, czym różni się gimnazjum od szkoły podstawowej. Miały być tak samo lekcje, przerwy i dzwonki, ale tutaj obowiązywała sroższa dyscyplina i czekała go cięższa nauka. Trzeba się będzie przyzwyczaić. Na osłodę pozostawało kieszonkowe, które dziś rano dostał po raz pierwszy.

Cała uroczystość, razem z wnoszeniem i prezentowaniem sztandaru szkoły, trwała około dwudziestu minut. Potem tłum wstał i wolno wylał się na schody. Gdzieś w połowie korytarza na pierwszym piętrze Felix zorientował się, że właściwie to nie wie, gdzie idzie. Rodzice, rozmawiając, schodzili, by wrócić do swoich spraw, a grupki uczniów, prowadzone przez nauczycieli, rozchodziły się do klas.

Nie minęły dwie minuty i Felix stwierdził, że został sam. No tak, gimnazjum oznacza też samodzielność i zaradność. Trzeba było słuchać, pomyślał.

— Te, Milky! — usłyszał za plecami.

Odwrócił się i ujrzał dwóch starszych od siebie chłopaków. Musieli chodzić do drugiej lub trzeciej klasy.

— Masz kaskę? — zapytał wyższy, chudy, z jasnorudymi włosami i wystającymi, krzywymi zębami.

— To moje kieszonkowe — odparł niepewnie Felix, dotykając kieszeni. Chwilę później zrozumiał, że właśnie popełnił błąd.

Drugi z chłopaków był niższy, ale za to dość gruby. Miał czarne kręcone włosy i za duże spodnie, których krok zwisał gdzieś na wysokości kolan. Uśmiechnął się i z szybkością, o jaką trudno go było podejrzewać, wyrwał z ręki Felixa banknot.

— Dzięki — powiedział i odwrócił się, wpychając pieniądze do kieszeni. Obaj odeszli, jakby nic się nie stało.

— Hej! — zawołał Felix i zrobił krok w ich stronę. — To moje...

Tamci zawrócili i podeszli do Felixa, prawie na niego wpadając. Byli wyżsi co najmniej o głowę. Felix pomyślał o Cabanie. Caban był wielkim, czarnym, kudłatym psem, który teraz zapewne smacznie spał w jego pokoju. Gdyby tu był, nie pozwoliłby na takie traktowanie swojego pana.

— Coś mówiłeś? — zapytał rudy.

— Zostawcie go — powiedział chłopak w szarej bluzie, stając obok Felixa.

Spojrzeni na intruza, splunęli w jego stronę i odeszli z ociąganiem. Niższy, walcząc z nadwagą, bujał się przy każdym kroku.

— Dzięki — powiedział Felix, wyciągając rękę. — Jestem Fe-lix... z „X” na końcu.

— Ernest — przedstawił się tamten i uściśnął Felixowi dłoń — z „T” na końcu.

Lepiej na nich uważaj. Rodzą się tacy niedorobieni, a potem i tak muszą iść do jakiejś szkoły. Padło na naszą budę, ale wszędzie takich znajdziesz. Ten wyższy, rudy, to Marcel, a grubas nazywa się Ruben.

— Zabrali mi dziesięć złotych.

— Możesz iść do swojej wychowawczynie — zaproponował Ernest.

— Nie chcę skarżyć.

— No to dyszka odpłynęła w siną dal.

Poklepał go po ramieniu, uśmiechnął się współczująco i odwrócił, by odejść.

— Zaczekaj! — zawołał Felix.

— Dlaczego on nazwał mnie „Milky”?

— To taki dowcip, że niby masz jeszcze mleczne zęby.

Witajcie w szkole, pomyślał Felix. Wrócił na parter do hallu, wciąż próbując znaleźć informacje o swojej klasie. Ale był tam tylko wysoki i chudy jak tyczka chłopak w luźnych bojówkach, z łańcuszkiem zwisającym przy pasku i w wytartej brązowej bluzie z kapturem. Jego ciemnoblonde fryzura wyglądała, jakby cesał się, odpalając we włosach petardę.

— O, przepraszam — powiedział Felix. — Szukam mojej klasy.

— Lista jest w gablocie — odparł tamten, patrząc na Felixa błękitnymi oczami zza okularów. — Chodź, pokażę ci.

W gablocie, wśród setki innych wywieszek, rzeczywiście przypięta była lista klas i uczniów.

— Pierwsza „a” — przeczytał Felix.

— To tak jak ja! — Ucieszył się chudzielec. — No to jesteśmy kolegami. Nazywam się Net Bielecki.